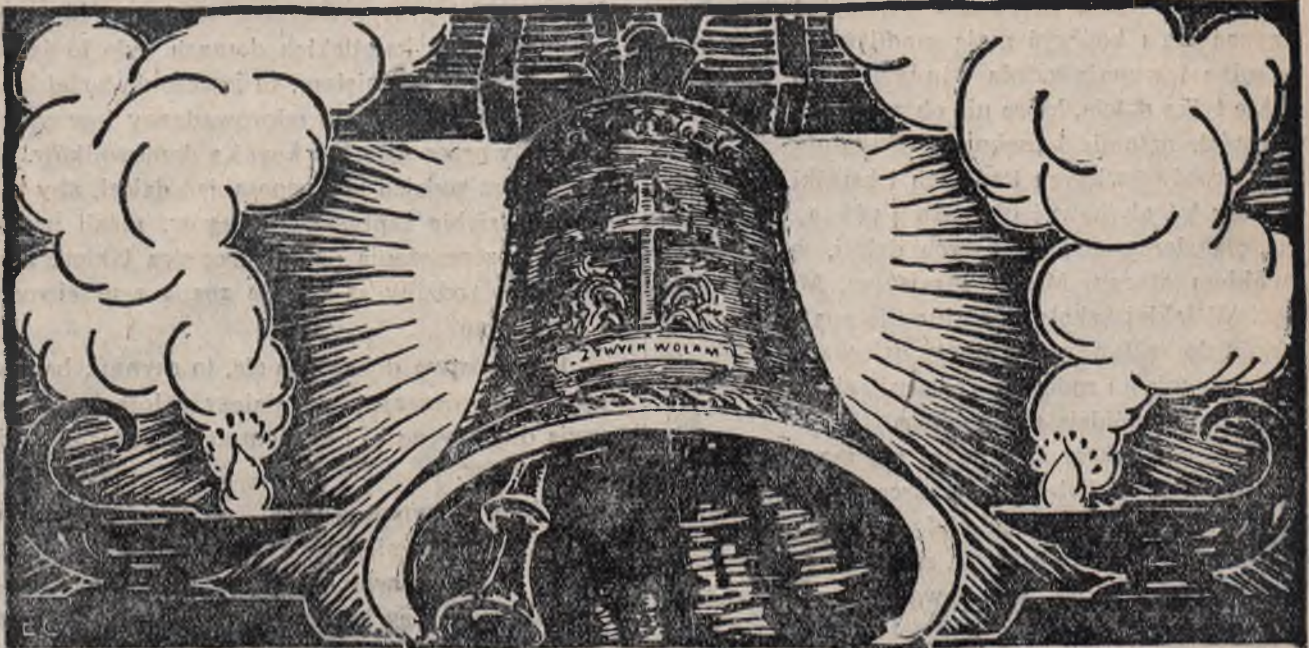
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem, Cena 20 groszy
Nr. 6. Kraków, 6 lutego 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr P. K. O. 404.712, — Nr Telefonu 2620,
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Królowanie Chrystusa w szkole.

By szkoła mogła zaszczepiać królestwo Chrystusowe w duszy dziecka, na to składać się winny trzy czynniki: państwo, rodzice i nauczyciele.

1. Poznamy przedewszystkiem, co winno szkole samo państwo.

Nie potrzeba się rozwodzić, że w państwie katolickiem szkoła powinna być katolicką, czyli wyznaniową. Niestety, nie przywykliśmy do niej, bo ani protestancki prusak, ani prawosławny moskal nie mieli na celu wyrabiać w nas duszę chrześcijańską, ale przeciwnie, ją przygłuszać. Zresztą traktowali nas jako narodową mniejszość, która miała się z czasem w ich kolosalnej większości rozpływać.

Dziś winno być inaczej. Dziś nawet mniejszości narodowe mają swe prawa, (oby nie za wielkie!) Jak przecie żydzi mają szkołę żydowską — i tego im państwo nie odmawia, tak tembardziej dzieci katolickie w swojej własnej ojczyźnie mają prawo do wyznaniowej szkoły katolickiej. — Kto może im tego zaprzeczyć?! Czemże zaś jest taka szkoła katolicka? Przedewszystkiem uczelnią dla samych katolików, z wyłączeniem innych wyznań. Dalej w takiej szkole wszyscy, począwszy od dyrektora, aż do tercjana winni być katolikami praktykującymi, a raczej katolikami z przekonania. Podręczniki szkolne mają być tylko takie, które dają chrześcijański pogląd na każdą naukę, czy to historję, czy przyrodę, czy literaturę przedewszystkiem. Wreszcie sam wygląd szkoły i każdej klasy winien odpowiadać potrzebom katolickiego dziecka. Na fasadzie domu — wizerunek

Matki Najświętszej lub figura patrona szkoły, i jego święto uroczyście obchodzone. W każdej klasie na miejscu naczelnem — krzyż. Lekcje zaczynać się i kończyć mają modlitwą. Bibljoteka szkolna i wypożyczalnia winny mieścić w sobie takie tylko dzieła, które nie obrażają religji i moralności, natomiast osobny dział stanowićby mogły żywoty Świętych Pańskich i książki misyjne. Należy też abonować dla szkoły pisma, wydawane dla starszych i młodszych dzieci, n. p. Pod znakiem Maryji, Młodzież misyjna, Mały Światek. W takiej szkole Chrystus nie znajduje przeszkód do królowania w duszy dziecka i młodzieńca, a obowiązki rodziców redukują się do tego, by w domu współdziałać ze szkołą.

2. Gdzie szkoły katolickiej nie ma, jak to się dzieje n. p. w katolickiej Polsce, (bo u nas jest szkoła mieszana, spadek niefortunny po rządach zaborczych) tam wysuwają się na pierwszy plan obowiązki rodziców, zgrupowanych w Komitety rodzicielskie.

Przedewszystkiem rodzice winni tak usposobić do siebie dzieci od lat najmniejszych, aby w nich utrzymywać naturalną szczerość i konieczność dzielenia się wszelkiemi wrażeniami, wypływającą z zaufania. — Wtedy dzieci będą miały za słodki obowiązek opowiadania rodzicom po powrocie ze szkoły, co im się zdarzyło, co słyszały, a to da starszym możność zorjentowania się w stosunkach szkolnych. Gdy dziecko jest zamknięte w sobie z natury, rodzice sami starać się będą, aby choć na pytania zdawało im sprawę. I tak dowiadywać się będą o wykłady, w taki sposób, aby powagi profesora nie naruszyć ale wyrobić sobie zdanie, czy przedmioty nie są wykładane stronnie, niezgodnie z prawdą i z wiarą. Jeżeli podręczniki szkolne są neutralne, t. j. jeśli Bóg jest z nich usunięty, powinni uprzedzać dzieci o zasadniczej zgodności nauki z wiarą i o szerzących się dziś na świecie fałszywych co do tego poglądach. Rodzice wykształceńsi sami przepatrzą podręczniki i sprostują lub dopełnią miejsca dla duszy niebezpieczne. Powinni też kazać sobie opowiadać treść książek przynoszonych do czytania z bibljoteki szkolnej, albo je osobiście przeglądać. Prenumerować w domu pisma tylko katolickie, któreby mogły bez szkody być czytane przez starszą młodzież, a obok tego mieć w domu specjalne pismo dziecinne. Także zapytywać od czasu do czasu o zabawy szkolne na rekreacjach, i bardzo kontrolować, z jakimi kolegami są dzieci w bliższych stosunkach, oraz czy prosto ze szkoły wracają do domu.

Mniejsze dzieci, chodzące do szkoły na popołudniowe godziny i wracające o zmroku, winny być ile możności przyprowadzane do domu. Dawniej w porządnych katolickich domach było to ściśle przestrzegane. Pamiętam, że jeszcze do 3-ciej klasy gimnazjalnej byłem odprowadzany i przyprowadzany przez ojca lub kogoś z domowników. — Winni też rodzice tak usposabiać dzieci, aby raczej do siebie zapraszały kolegów, niżeli przyjmowały zaproszenia do nich, oprócz takich, których całe rodziny są dobrze znane z uczciwości i przekonań.

Koleżeństwo dobre lub złe, to czynnik bardzo często decydujący w młodzieży o losach całego życia duchowego — i to niemniej u panienek, jak u chłopców.

Gdy z opowiadań dzieci rodzice spostrzegą jakieś wyraźne niebezpieczeństwo dla ich dusz, czy to ze strony wolnomyślnego lub niemoralnego profesora, czy to z podręczników, wyraźnie lub ukrycie występujących przeciw religji, czy z jakiegoś poważnego zgorszenia wśród kolegów — winni to wszystko przedstawić na miesięcznych zebraniach komitetów rodzicielskich i nie ustawać w podawaniu prób, zbieraniu podpisów do rządu, aż się dane zgorszenie ze szkoły usunie.

To zadanie komitetów rodzicielskich jest bez porównania ważniejsze, niżeli akcja — bardzo dobra sama z siebie — dla zaopatrywania ubogiej dziatwy w książki i ubrania. W praktyce zaś jedno z drugiem równorzędnie iść powinno. Przy tej sposobności wytknąć muszę niewłaściwość zabaw tanecznych, urządzanych przez komitety rodzicielskie na rzecz ubogich dzieci szkolnych. Czyż taki sposób zdobywania grosza dla kolegów i koleżanek swoich własnych dzieci, nie jest przeciwny miłości chrześciańskiej? Czy nie burzy on w dzieciach podstawowych zasad o miłosierdziu, którego chrześcijańskim fundamentem jest *ofiara i zaparcie*, tudzież osobiste oddanie się na posługi potrzebujących? Jeżeli już bez tych zabaw karnawalowych rodzice obejść się nie mogą, to niechże przynajmniej, zamiast „tańczyć na ubogie dzieci", i dzielić między niemi czysty dochód zabawy — uczestnicy opodatkują się dobrowolnie z góry, np. kupując bilet na zabawę, niech złożą drugie tyle na rzecz ubogich dzieci szkolnych. Będzie to jakby okupienie się za przyjemność, jakiej pomimo ciężkich czasów i ogólnej biedy, nie wahają się sobie dostarczyć, będzie więc rodzajem podatku od rzeczy zbytkownych — co jest i godziwem

i moralnem, nie zaś gorzej niż pogańską dobroczynnością tańcującą.

3. Ostatnim wreszcie czynnikiem królowania Chrystusowego w szkole — to katoliccy nauczyciele, zwłaszcza katecheci i katechetki. Umieją oni z każdego przedmiotu tak się wywiązać, by bez pedanterji czy przesady, w najprostszy, naturalny sposób podnosić umysł dziecka ku Bogu i rzeczom nadprzyrodzonym.

Najwięcej jednak pola ku temu przedstawia nauka katechizmu, która winna być prowadzona tak żywo i interesująco, aby skupiała uwagę dzieci i była dla nich najbardziej upragnionym wykładem, a nie — broń Boże — okazją do znudzenia.

Lecz mam na myśli jeszcze jeden środek bardzo skuteczny: zaprowadzenie przy każdej szkole jednego lub dwóch stowarzyszeń religijnych dla starszej i młodszej dziatwy, jako to: stowarzyszenia Aniołów Stróżów, Dzieci Marji, lub Kółek św. Teresy od Dzieciątka Jezus. — Organizacja dwóch pierwszych jest znana i przy niektórych szkołach krakowskich praktykowana, więc o nich tylko mimochodem wspominam. Natomiast chcę zatrzymać się nieco dłużej nad pomienionemi Kółkami, które, choć dopiero trzeci rok istnieją, są jednak dość już rozszerzone w Warszawie, Wilnie, na Wołyniu i w innych miejscowościach i cieszą się aprobatą trzech Arcypasterzy, między nimi naszego Najprzew. Księcia Metropolity.

Kółka te przeznaczone oczywiście dla samych szkół żeńskich, mają swój zarząd centralny i swoją przemiłą ustawkę, stawiającą dzieci w taki stosunek do Boga, do Dzieciątka Jezus, do Najśw. Panny, jaki wypływa z małej drogi dziecięctwa duchowego, wskazanej przez św. Teresę. Wprawiają też dzieci w ducha ofiary, zaparcia, miłości wzajemnej i wogóle miłości bliźniego, wyrabiają wolę, radość wewnętrzną, pogodę ducha, ćwiczą w cnotach. Ustawkę i bliższe informacje otrzymać można od fundatora Kółek, Ks. Kanonika Majchrzyckiego, mieszkającego w Świdrze pod Warszawą, willa „Promień".

Przy szkołach męskich winny być odpowiednie Kółka lub stowarzyszenia religijne dla chłopców. Kierownikami głównymi i kontrolerami ich rozwoju są oczywiście księża katecheci, bliższe jednak czuwanie nad Kółkiem może być powierzone innej jakiej zaufanej osobie z grona nauczycielskiego.

Bezpośredni wreszcie zarząd składa się z samych członków, to jest z uczniów czy uczenic.

Kółka takie i stowarzyszenia nietylko utwierdzają w dzieciach religijno-moralną stronę, ale usuwają członków od wielkiego niebezpieczeństwa, jakie przedstawia nasza szkoła mieszana, ze względu na różnorodność dzieci. Chodzi mi tu nietylko o różnicę wiary, ale też o wychowanie i skłonności. Jedne są wychowane dobrze, drugie źle, jedne obdarzone wzniosłemi instynktami i cnotami, drugie — przeciwne, skłonne do najgorszych wad i grzechów, któremi się te pierwsze bezwiednie zarażają, lub conajmniej z niemi się oswajają.

Wszędzie przeto, gdzie się utworzą takie stowarzyszenia czy Kółka, tam zgrupuje się koło nich sam dobór dzieci, i wywiąże się między niemi pewna solidarność i zażyłość, zabezpieczająca w znacznej części od złych wpływów, a z czasem nawet mogąca oddziaływać i na resztę. Przy naszych zwłaszcza szkołach, nie odpowiadających już z założenia swego zadaniu wychowawczo-religijnemu, takie właśnie Kółka młodzieży są, obok czujności komitetów rodzicielskich, najlepszą drogą do królowania Chrystusa Pana w szkole. *Stanisław Kostka.*

Ewangelja na V. Niedzielę po trzech Królach

według św. Mateusza, r. XIII.

Onego czasu, mówił Jezus do rzeszy to podobieństwo: Podobne się stało Królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicę i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, iżaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Skąd tedy kąkol ma? I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: „Chcesz, iż pójdziemy i zbierzemy go? I rzekł: Nie, byście snać, zbierając kąkol, nie wykorzenili zarazem z nim i pszenicy. Dopuśćcie obojgu rość aż do żniwa, a czasu żniwa rzeknę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

Z LITURGIKI

1. „POŻEGNANIE ALLELUJA".

W tym roku niedziel po Trzech Królach mamy 5, dzisiejsza jest tą piątą. Od przyszłej niedzieli, tak zwanej Siedemdziesiątnicy, wejdziemy w nowy okres roku kościelnego, w okres podobny do Adwentu, obfitujący w przecudne i wspaniałe modły, śpiewy i czynności dramatyczne. Zobaczymy w liturgji dokładnie jakby jakie przedstawienie na scenie dziejów naszego odkupienia.

Niedziela przyszła zacznie ten okres przygotowania do Wielkanocy; zajdą zmiany pewne w kościołach naszych: ornat będzie fioletowy i kapa, i nie będzie „Gloria" we mszy św., ani śpiewu „Alleluia". W sobotnich nieszporach przed 70-tnicą będzie pożegnanie tego okrzyku wesela i radości, po „Benedicamus Domino" = „Błogosławmy Panu" będzie dodane dwa razy „Alleluia", tak jak w W. Sobotę i na Wielkanoc), potem zamilknie zupełnie w graduale i przy wezwaniu przed nieszporami.

Dlaczego nie śpiewa Kościół „Alleluia" w W. Poście?

Trzeba pamiętać, że to okrzyk radosny, pierwotnie tylko w samą Wielkanoc śpiewany, później rozciągnięty na niedziele roku, bo one są ciągiem dalszym Wielkanocy. Post zaś i przedpoście były dawniej czasem przygotowania katechumenów do chrztu we W. Sobotę; a dla pokutników czasem próby, umartwień i smutku. Katechumeni, jako będący w stanie grzechu, bez łaski, żyli jakby w Starym Testamencie, w niewoli szatana, nie mogli śpiewać pieśni wesołej. Jak żydzi w niewoli babilońskiej przez 70 lat nie mogli śpiewać radosnych okrzyków, tak i Kościół z katechumenami i pokutującymi grzesznikami nie śpiewał i dziś przestaje śpiewać wesołe „Alleluia", by je tem z większą uroczystością zanucić w W. Sobotę, by dać do zrozumienia, żeśmy w niewoli grzechu i namiętności.

Od Siedemdziesiątnicy — jakby 70 lat niewoli babilońskiej — zaprzestaje Kościół śpiewać „Alleluia". Średniowiecze urządzało prawdziwy pogrzeb okrzykowi „Alleluia". Żegnano je uroczyście.

2. MSZA ŚW. Z 5-TEJ NIEDZIELI PO TRZECH KRÓLACH.

Jak w poprzednią niedzielę, tak i dziś cztery myśli naczelne zawiera Msza św.. 1) i dziś jest mowa o walce i to wyraźniejsza. Nieprzyjaciel nasiał kąkolu w Królestwie Chrystusowem. W łonie samego Kościoła powstają zgorszenia, odszczepieństwa, herezje, źli katolicy świeccy i duchowni są tym kąkolem; 2) ale w tych niebezpiecznych walkach z wewnętrznymi i zewnętrznymi wrogami Kościół szuka pomocy u Boga przez modlitwę (kolekta i sekreta); 3) lekarstwem przeciw zgorszeniom i rozdwojeniom w Kościele podaje św. Paweł w lekcji = jedność w wierze, naśladowanie Chrystusa i miłość we wszystkiem; 4) a na końcu będzie rozdział dobrych od złych, Chrystus zwycięży, kąkol spalony będzie.

Introit, jak w poprzednie niedziele widzi Chrystusa na tronie, otoczonego aniołami, którzy Mu hołdy składają; cieszy się z tego niebo, ale Kościół przedewszystkiem. *Kolekta*, w niej prośba do Boga; by swoją rodzinę (Kościół) *„otaczał ustawiczną pieczołowitością"*, bo nieprzyjaciel przyjdzie i zasieje kąkol niewiary czy błędnowierstwa. W *lekcji* św. Paweł przedstawia nam obraz prawdziwego chrześcijanina, jeżeli takimi będą wszyscy, nie potrzebujemy się lękać, że chwasty między nami wyrosną. Prawdziwy katolik ma się przyoblec „w litość serdeczną, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość", a na to wszystko w miłość, która jest związką, doskonałości". Wtedy będzie pokój w sercu każdego. *Ewangelja* w przypowieści o kąkolu i dobrem nasieniu daje nam wytłumaczenie, dlaczego w Kościele są źli ludzie, i to czasem ci, co powinni dobrym przykładem świecić. Złe nasienie czyli kąkol pochodzi od szatana. Bóg pozwala na to, że źli i dobrzy razem na ziemi mieszkają. Tu jest wolno każdemu czynić, co chce, ale aż do śmierci, do czasu żniw. Można grzeszyć, tylko należy pamiętać, że za grzechy prędzej czy później nastąpi kara, nieraz w tem życiu, a napewno w przyszłem. Źli ludzie są nieraz przydatni wedle planów Bożych, bo przyczyniają się dobrym do osiągnięcia większej świętości.

Różni wrogowie, sekciarze nie pozwalają zwykle katolikom zaspać. Źli ludzie nie mogą zaszkodzić Kościołowi; sami przepadną, zginą i sobie krzywdę wyrządzają. Pocieszająca to przypowieść, ale i zachęcająca i ostrzegająca, byśmy dobrej sprawy nie zasypiali, kąkolem nie byli i kąkolu nie siali.

3. CZYTANIE PISMA ŚW. NA 5-TY TYDZIEŃ PO TRZECH KRÓLACH.

a) Lekcja niedzielna u św. Pawła w liście do Kolosan (rozdział 3, wiersz 12 do 17-go). „Bracia, przyobleczcież się tedy, jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w litość serdeczną, w dobrotliwość; jedni drugich znosząc i przebaczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A na to wszystko obleczcie miłość, która jest związką doskonałości. A pokój Chrystusowy niechaj panuje w sercach waszych, do którego też wezwani jesteście w jednem ciele, a wdzięczni bądźcie. Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was pełne, abyście z wszelką mądrością jedni drugich

nauczali i krzepili przez psalmy i hymny i pieśni duchowne".

b) W brewjarzu czyta się listy pastoralne: dwa do Tymoteusza, a jeden do Tytusa (dziś jest jego święto). Swoim ukochanym uczniom i towarzyszom podróży apostolskich daje Paweł różne wskazówki, jak mają rządzić Kościołem, jak uczyć, zwalczać heretyków i fałszywych proroków. Te listy, to kopalnia różnych wskazówek i prawideł i rad, których się ma trzymać biskup, kapłan, wogóle każdy przełożony, a nawet ojciec rodziny.

4. TYGODNIOWY KALENDARZ LITURGICZNY.

6. niedz. Św. Tytusa, bpa, ucznia św. Pawła. Rocznica wyboru obecnego papieża Piusa XI.

7. poniedz. Św. Romualda, oparta. † 19.6 1027 (więc 6-go czerwca b. r. będzie tysiąclecie śmierci założyciela Kamedułów). Założył zakon Kamedułów. Regułę św. Benedykta zatrzymał, tylko bardzo obostrzoną. 1012 założył właśnie swój klasztor w Camaldoli, stąd Kameduli. Reguła surowa, nakazująca milczenie zupełne, ścisły post o chlebie i wodzie, bezwzględna wstrzemięźliwość od mięsa i wina. Św. Romuald założył jeszcze drugą osadę pustelniczą w Umbrji. Potem miał osiąść u Benedyktynów; umarł mając lat przeszło 70. Później się porozdzielali na różne kongregacje — jedni wspólnie, drudzy osobno — (eremici) mieszkali w czasie największego rozkwitu, posiadali 28 pustelń (klasztorów) we Włoszech, a 7 w Polsce.

Do Polski 1603 roku sprowadza ich Mikołaj Wolski, marszałek nadw. Zygmunta III na Bielany pod Krakowem; później byli w Bielanach pod Warszawą, w Rytwianach, Bieniszewie, Wigrach i Szańcu. Podlegali prowincjałowi z Monte Corona. Dziś tylko na Bielanach pod Krakowem są jeszcze w Polsce, inne klasztory zabrali im zaborcy.

8. wtorek. Ś. Jana z Matha. † 1213 w Rzymie. Założyciel Trynitarzy, zgromadzenia, oddającego się opiece nad jeńcami, niewolnikami, albo skazanymi. Wykupywali jeńców z niewoli tureckiej czy tatarskiej. Dla wykupionych, zwykle zrujnowanych materjalnie i na zdrowiu jeńcach zakładali domy miłosierdzia i przytułki.

Był to zakon dobroczynny, na wielką skalę ratował niewolników czy jeńców w czasach wojen czy wypraw Krzyżowych. Dziś jeszcze są rozrzuceni po krajach zamorskich, pracują opiekując się moralnie i materjalnie tak chrześcijanami, jak i niewiernymi.

Do Polski przybyli 1605 (Warszawa), pierwszy ich klasztor stanął we Lwowie, później stanowili osobną prowincję polską, która wydała bardzo dużo uczonych, kaznodziejów i pisarzy. Było to bardzo ukochane zgromadzenie zakonne, przez Polskę. Mieli coś 33 klasztory.

W Krakowie obecny kościół Bonifratrów należał do Trynitarzy (tu umarł ostatni Trynitarz 1816).

9. środa. Św. Cyryla z Aleksandrji, bp. uczony pisarz zwalczał herezje, bronił Boskiego Macierzyństwa N. P. Maryji. † 444.

10. czwartek. Św. Scholastyki, siostry Św. Benedykta † 542.

11. piątek. Dzień poświęcony pamiątce pierwszego objawienia się N. P. Maryji w Lourdes 11.II 1858. Pius X. rozciągnął na cały świat dzisiejszą uroczystą Mszę i brewjarz ku czci Niepokalanej.

12. sobota. Dziś pożegnanie wesołego okrzyku „Alleluia". Ostatni to dzień, w okresie świąt Bożego Narodzenia. Msza św. jest z 6-tej niedzieli po Trzech Królach.

Tej niedzieli nie można w tym roku nigdzie umieścić, ani po Zesłaniu Ducha św., ani teraz przed Postem. W nieszporach zamilknie „Alleluia" aż do W. Soboty. Będąc na wygnaniu, przypominając sobie niewolę grzechu, jakżeż możemy śpiewać pieśni wesela". *X. M. K.*

Jak się Br. Albert umartwiał.

4. Brat Albert zjednoczony z Bogiem przez miłość i tąż miłością obejmujący bliźnich, żywił dla siebie taką pogardę i nienawiść ewangeliczną, iż wszystkiego sobie odmawiał i ustawicznie się umartwiał, a w cierpieniach ciała, duszy i serca, dla miłości Boga, szczerze się duchem rozkoszował. „Wszystko dla bliźniego, nie dla siebie" było jak u św. Franciszka Sal. hasłem Brata Alberta.

W ubóstwie doszedł Brat Albert do takiej ewangelicznej doskonałości, iż można to śmiało twierdzić, że był żywem odbiciem św. Franciszka z Asyżu. Tak się Brat Albert rozkoszował ubóstwem i cenił sobie ów skarb, w który się Chrystus przyozdobił, iż porwał swym przykładem całe zastępy ludzi, którzy w dwóch odrębnych Zgromadzeniach chcieli, jak on, żyć bez własności, w całkowitem ubóstwie. Brat Albert tak był ubogi i nędzny co do ubrania, że chodził w wyszarzałym i połatanym habicie, przepasany grubym powrozem, w rozszczepionych nieraz, drewnianych sandałach, a zamiast wygodnej sztucznej nogi, dźwigał, przez braci zrobioną, grubą, żelazną sztabę. Przed zimnem osłaniał się, w ostatnim roku życia, pożyczanym, prostym serdakiem, a resztę ubrania tak miał zniszczoną, że leżąc chory w łóżu, sam się z tego wesoło śmiał i mówił do Brata Piotra: „No to już prawdziwa nędzota, niktby już tego wziąść nie chciał, takie to dziadostwo".

Podobne skrajne ubóstwo praktykował Brat Albert i co do mieszkania i spoczynku. Sypiał na twardym tapczanie, a nierzadko rzucał się na gołą ziemię i tak spał, jak ostatni nędzarz. Długie lata żywił się Brat Albert bardzo nędznie, gdyż jadał to, co ubodzy; dopiero w ostatnich latach życia, z powodu złego stanu zdrowia, chorób we-

wnętrznych i anemji, musiał z konieczności i zdaje się z posłuszeństwa, przyjmować pokarmy, jakie mu Siostry przyrządzały, które spożywał, jakby lekarstwo prawdziwe i obronę przed śmiercią. Prowadził przytem Brat Albert wspólne, pokutne życie w Zgromadzeniach, które założył, obostrzając je nadto dyscypliną, kolczastym paskiem i innemi dobrowolnemi pokutami.

Jakże męczyć musiały Sługę Bożego długie i uciążliwe podróże, z okazji wizyt domów Braci i Sióstr, które jako ich Założyciel i główny przełożony odprawiał.

Raz przyjechał do Jarosławia, a że był słaby i o własnych siłach, na kuli wlec się nie mógł, siadł, z braku doróżki, do wózka o dwóch kołach, na którym rozwożono paczki, i tak Brata Alberta, jakoby jaki tłomok, odwiózł sługa, do domu Sióstr Albertynek, które na widok tak ubogiego ojca rzewnie zapłakały.

Gdy bywał w domach Sióstr, sypiał zwykle na sali ubogich mężczyzn albo w stodole, lub gdzieś w kąciku przeleżał.

Do tego zaś umartwienia i pokuty, które z czystej miłości Bożej podejmował, zachęcał się jeszcze Sługa Boży temi słowy: „Zasłużyłem na piekło, czemże jest moje teraźniejsze cierpienie wobec tamtego. Bóg mi zamienił piekło na pokutę w tem życiu. Chcę się pozbawiać wszystkiego, czegobym pożądał“.

Brat Albert, jako wielki czciciel Krzyża Jezusa Chrystusa, z miłości ku temuż Zbawicielowi Ukrzyżowanemu, przyjmował, ze czcią i radością ducha, wszelkie cierpienia ciała, duszy i serca, jakiemi go Bóg nawiedzał. W szczególniejszy zaś sposób cenił sobie i miłował Brat Albert takie krzyże Jezusowe, które mu przynosiły wraz z cierpieniem, upokorzenie i wzgardę.

Któż wyliczy i wypowie, ile cierpień, boleści i upokorzenia doznał ów wielki Sługa Boży w swem życiu? Wystarczy to zaznaczyć między innemi, że z powodu utraty nogi, był Brat Albert narażony na częste upadki i skaleczenia. Ileż to razy podczas swych częstych podróży spadł z wozu, czy z konia, albo ze schodów i dotkliwie się potłukł; krwią broczył! Raz n. p. jechał Brat Albert na prostych saniach w Zakopanem i miał nogi spuszczone. Wtem ktoś nadjechał i uderzył długiem, wiszącem drzewem w zdrową nogę Sługi Bożego, kalecząc ją w nader bolesny sposób, powyżej kostki. Rana została niezagojona przez całe życie i krwawa blizna na zawsze już boleśnie krwią broczyła. Jeszcze krótko przed śmiercią Brata Alberta, widziano tę krwawiącą ranę, którą on tak cierpiwie i miłościwie znosił w ukryciu. dla cierpiącego Jezusa Chrystusa!

5. Ów tak osobliwy człowiek, wszechstronnie wykształcony, genjalny artysta-malarz, który z miłości dla ojczyzny stał się kaleką, a potem tyle zdziałał sam i przez drugich dla najuboższych i rozstaczał dokoła siebie promienie przykładu świątobliwego żywota i rozniecał ogień miłości Bożej, był tak skromny; prosty i przystępny w pożyciu ze wszystkimi ludźmi, iż tej wyższości nie tylko nie ukazywał, ale ją owszem, pod osłoną pospolitości, pilnie ukrywał. Co więcej, on tak przez ogół jeszcze za życia szanowany miłowany i czczony Sługa Boży, takie miał o sobie niskie i podłe rozumienie, iż to przeciętnych ludzi może przerażać. Jasne poznanie i zrozumienie, czem jest człowiek grzeszny wobec Boga, które wyniósł Brat Albert z pierwszych wielkich rekolekcyi, tak go ugruntowało w pokorze, a jest prawdą i sprawiedliwością, oraz wielką cnotą, zwłaszcza od czasów Chrystusa, iż na tym fundamencie pokory budował bezpiecznie swe dalsze życie pobożne, cnoty heroiczne i doskonałość chrześcijańską. Z obawy jednak przed próżnością i pychą, Brat Albert, naśladując świętych, a zwłaszcza św. Franciszka z Asyżu, pilnie ukrywał swe cnoty i świątobliwe życie; owszem z miłości dla Pana Jezusa upokorzonego, nie tyle starał się, aby się pokornym wydawać, ale szczerze i gorąco pragnął, by go ludzie lekceważyli i uważali za człowieka pospolitego, lub godnego pogardy.

Sposobem zaś swoistym i oryginalnym dochodził Brat Albert do tego celu w ostatnich latach swego życia przez to, iż zasłaniał swą wielkość i świętość dymem papierosów, co nawet jakby naumyślnie i ostentacyjnie, przed niektóremi zwłaszcza osobami, zwykł był czynić, by w ich oczach uchodzić za człowieka nieumartwionego, i światowemi nawyczkami obarczonego. W rzeczywistości zaś Brat Albert od dawna, zdaje się od nowicjatu u OO. Jezuitów, porzucił zwyczaj palenia jaki kiedyś w świecie zaciągnął. Nie palił, gdy służył ubogim w ogrzewalniach i przytuliskach.

Uczynił to dopiero w późniejszym wieku na wyraźny rozkaz lekarzy, gdy uznali, że z powodu uporczywych chorób wewnętrznych, wypalenie papierosów i wypicie herbaty z mlekiem, stawało się dla Brata Alberta wypróbowanem i skutecznem lekarstwem.

Mgły gęste mogą czasowo zakryć niebotyczne góry, gdy zaś opadną, wtedy potężne ich szczyty granitowe. czy białym śniegiem pokryte, jeszcze się piękniej naszym oczom przedstawiają. Tak samo dzieje się ze świętymi ludźmi, gdy ich niechęć ludzka, czy niesłuszna krytyka, jak mgła zakrywa, albo oni sami w nią się otulali.

Brat Albert nigdy nie gonił za cieniem sławy ludzkiej, ale od niej się odwracał i właśnie dlatego szła za nim ta sława i ludzkie uznanie.

Niema zaś piękniejszego widoku nad człowieka, który siebie nie szuka nigdy, ale Boga samego. Na Bracie Albercie spełniły się słowa św. Jana od Krzyża, że „człowieka czyni wielkim przed Bogiem wielkość gardzenia samym sobą“. Dla Brata Alberta Bóg był naprawdę wszystkiem; w Bogu znalazł wszystko: i siebie i wszystko co miłował, stąd Sługa Boży w całej pełni powtarzać mógł te śliczne i głębokie słowa św. Franciszka z Asyżu:

Bóg mój i wszystko!



Wieści z Polski.

Dnia 28-go stycznia obchodzono setną rocznicę urodzin ś. p. Matki Marceliny Darowskiej. Jej to wielka zasługa, że rozszerzyła w Polsce założone przez ś. p. Józefę Karską Zgromadzenie SS. Niepokalanek. Józefa Karska była fundatorką umysłową tegoż Zgromadzenia, Matka Darowska zaś genjalną wykonawczynią i organizatorką.

* * *

W Krakowie zmarł dnia 27 stycznia O. Laetus Bernatek, 80-letni Bonifater. 6-go stycznia obchodził 60-tą rocznicę ślubów zakonnych. Z pochodzenia Słowak, wysłany był przed 40 laty do Krakowa, aby zwinąć szpital Bonifratrów. Nie dopuścił do tego, lecz podniósł szpital w Krakowie do najlepszych w Polsce. Był dla chorych i ubogich niezwykle litościwy, Polskę kochał szczerze i jego pragnieniem było, aby go tu pochować. Cześć jego pamięci, niech spoczywa w Panu!

Program Ligi Katolickiej

Liga katolicka we Francji, czyli tak zwana *Federacja Narodowa Katolicka*, licząca obecnie 2½ miljona członków, zaszczycona została w ostatnich czasach słowami uznania i zachęty od samego Ojca Świętego przez pośrednictwo sekretarza stanu kardynała Gaspari. Z okazji tego pomyślnego zdarzenia, Federacja streściła na nowo swój program, dla przypomnienia go swoim Komitetom diecezjalnym.

Brzmi on jak następuje:

F. N. K. wzywa w swoje szeregi wszystkich katolików, wszystkich ludzi dobrej woli, wszystkie dusze prawe, które chcą się zespolić w celu obrony religji, zostawiając na stronie wszelkie względy i różnice polityczne, jakie mogą ich dzielić. Członkowie F. N. K. zachowują należytą swobodę w sprawach czysto politycznych, nawet, gdyby chodziło o formę rządu. Wolno im również przekładać jeden system administracji ponad drugi, o ile tenże nie stoi w sprzeczności z porządkiem rzeczy, ustanowionym przez Boga.

F. N. K. ma się rozwijać i rozszerzać poza partjami i ponad partjami, na terenie czysto religijnym, t. j. dla obrony boskich praw Kościoła, chrześcijańskiego małżeństwa, rodziny, wychowania dzieci i młodzieży; — jednem słowem tych wszystkich swobód świętych, które są podstawą społeczeństwa.

F. N. K. przez coraz większe i poważniejsze manifestacje, przez rozpowszechnianie zdrowych zasad o religji i moralności, przez apostolstwo miłości, będzie się starała — w atmosferze zgody szerzyć prawdziwe pojęcie o tych różnorodnych wolnościach i obudzać wśród ludu coraz żywsze ich pragnienie, aby obywatele kraju mogli kiedyś, w pełni świadomości praw im przysługujących, zażądać wprowadzenia ich w wykonanie.

Takie pojęcie o zadaniu akcji katolickiej, ugrutowane całkowicie na słowach papieża, najzupełniej zgadza się z celami naszej Ligi Katolickiej, która je też w zupełności akceptuje i podaje ogółowi katolickiemu w Polsce jako swój własny program.

Śmierć arcybiskupa Matulewicza.

W Kownie na Litwie zmarł arcybiskup Matulewicz, wybitny i świątobliwy dostojnik Kościoła, założyciel nowego Zgromadzenia XX. Marjanów dla kształcenia młodzieży. Urodzony na Litwie kształcił się w Kielcach, Warszawie i Potrogrodzie. Znany był z sumiennej pracy i wielkiej wiedzy. Gdy mu powierzono administrację diecezji wileńskiej, okazał się zagorzałym Litwinem, co przeszkodziło w jego dalszej pracy w Polsce. Ojciec św. wysłał go do Litwy celem uporządkowania spraw katolickich. Na tej placówce spotkała go śmierć. Niech spoczywa w spokoju.

Tańce — grzechem śmiertelnym.

Biskupi Austrji wydali następujące rozporządzenie:

„Wraz z papieżami Benedyktem XV i Piusem XI także my, biskupi austrjaccy potępiamy najkategoryczniej nowoczesne tańce międzynarodowe, które niestety już znalazły dostęp do znacznej części rodzin chrześcijańskich, należących nawet do najlepszych kół towarzyskich. Do tańców tych zaliczamy t. zw. foxtrott, tango, onestep i shimmy, co nie wyczerpuje jeszcze bynajmniej wszystkich rodzajów tańców, obłożonych zakazem. Oświadczamy, że tańce te są sprzeczne z obyczajami chrześcijańskiemi, że są ciężkim grzechem i że matki chrześcijańskie nigdy nie mogłyby pogodzić ze swem sumieniem pozwolenia, aby ich dorastające córki brały w tych tańcach udział, a spowiednicy byliby w danym wypadku zmuszeni takim osobom odmawiać rozgrzeszenia".

Konsekracja biskupów wschodnich.

W rzymskiej bazylice Św. Klemensa odbyła się z wielką wspaniałością konsekracja pierwszego biskupa bułgarskiego JE. ks. Cyryla Kurteff, mianowanego niedawno na tę godność przez Ojca Św. Konsekracji dokonał biskup melchicki w asystencji biskupów albańskiego i rektora kolegjum ruskiego w Rzymie. Jest to nowy krok naprzód w sprawie organizacji hierarchicznej wschodnich Kościołów.

Również konsekrowani zostali w tych czasach dwaj biskupi koptyjscy.

Kazania dla niedowiarków

Słynny Oratorjanin francuski, O. Dieux, urządził w adwencie i ma zamiar ciągnąć dalej w wielkim poście kazania specjalnie dla niewierzących. Ogłaszał je na długo naprzód w dziesięciu najpoczytniejszych pismach, zrobił apel nawet do żydów, oparty na tym przekonywującym argumencie, że w kazaniach uwzględniane będą świadectwa Starego Zakonu. — Konferencje O. Dieux, prowadzone w sposób ściśle naukowy, ściągnęły przeszło 1000 słuchaczów, co kaznodzieja przypisuje głównie „niepokojowi duszy ludzkiej, spragnionej Boga".

Z czego jednak można było wnioskować, że słuchaczami byli niewierzący? Przedewszystkiem z tego, że unikali nawy głównej i miejsc bliskich wielkiego ołtarza, a kryli się po kątach lub stali przy wejściu; po konferencji zaś w tej chwili opuszczali kościół, nie czekając na błogosławieństwo, czegoby oczywiście żaden wierzący katolik nie uczynił.

O dokonanych nawróceniach mówić jeszcze nie można. Jest to kwestja czasu, może bardzo długiego. W każdym razie faktem jest, że O. Dieux otrzymuje teraz wiele listów, zapytań, oraz próśb o poufne konferencje.

Katolik prezydentem.

Prezydentem Szwajcarji został ponownie wybrany p. Motta, gorliwy katolik, ojciec licznego potomstwa.

Wielkie przedsięwzięcie filmowe.

Król włoski wydał w grudniu ub. r. dekret, zatwierdzający wielkie przedsięwzięcie filmowe, dla rozpowszechnienia wiadomości o życiu i o sztuce religjnej. Prezesem dzieła został poseł Egilberto Martire, członek centrum katolickiego. Wszystkie filmy będą przechodziły przez cenzurę kościelną, a tematem ich, obok nauki i rozrywki, będą przedewszystkiem rzeczy religijne: wielkie pielgrzymki, wspaniałe procesje, imponujące uroczystości kościelne i narodowe; sztuka kościelna zwłaszcza w swoich arcydziełach: malarstwa, rzeźby i architektury, a to wszystko na tle wspaniałych widoków włoskich. Dalej sprawy misyjne, wszystkie placówki misjonarzy włoskich, od bieguna, aż do równika. Wreszcie przedstawianie epizodów ewangelicznych i zdarzeń z życia Świętych.

Na początek wystawia się uroczystości jubileuszowe w Asyżu i w Alwernji oraz niektóre procesje rzymskie; potem projektowane jest wspaniałe przedstawienie męczenników chrześcijańskich w Rzymie.

Wobec olbrzymiego rozpowszechnienia kina, które wpływem swoim, niestety, przeważnie ujemnym, przewyższa już nietylko teatr, ale nawet i prasę — przedsięwzięcie włoskie zasługuje na wielkie uznanie i naśladownictwo.

Poświęcenie Kapłana.

We Francji w pociągu pomiędzy stacjami Mayenne i Fougéres, pękła rura, przeprowadzająca parę pod wagonami, dla ogrzewania ich wewnątrz. Wkrótce jeden przedział tak się napełnił parą, że pasażerowie byli w niebezpieczeństwie zaduszenia się. Gdy nadto okazało się, że sygnał alarmowy jest zepsuty, i znikąd nie ma ratunku, pewien kapłan, który jechał razem, otworzył drzwi, zszedł na stopnie wagonu i po nich dotarł aż do lokomotywy, zawiadamiając palacza o niebezpieczeństwie. Był już najwyższy czas, bo kilkunastu pasażerów znajdowało się w stanie krytycznym, a kilku z nich było już poparzonych parą.

Synod biskupów portugalskich.

stwierdził ogromne polepszenie sytuacji religijnej tak w samym kraju, jak i w kolonjach. Okres prześladowania religijnego, rozpoczętego w roku 1910 już należy do przeszłości. Na nabożeństwie rozpoczynającem posiedzenia synodu wzięli udział wszyscy ministrowie, pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych.

A u nas?

Najprzykrzejsze wrażenia z podróży.

Zachciało mi się wycieczki grudniowej do Włoch, więc używałem! Ponieważ o tej porze mało tam cudzoziemców, cała przyjemność spada na tych, którzy mimo niewłaściwej pory — jednak przybyli. Codziennie przechodziłem istotny czyściec. Ledwiem wyszedł z kościoła, już mię zaczepiło dwóch-trzech marynarzy: Reverendo, dziś morze spokojne, jedźmy do groty błękitnej. Opędziłem się z trudem. W hotelu znów marynarz z przyjaznym uśmiechem i zachętą: Dziś morze spokojne.

Być na Capri, a nie być w grocie lazurowej, to samo, jak gdyby kto będąc w Krakowie nie zwiedził Wawelu lub kościoła Najśw. Panny Maryji. A nie bardzo mi się tam chciało pójść! Bo moja babiogórska natura jakoś nie lubi morza. Z Neapolu na Capri jechaliśmy dosyć dużym okrętem, morze tylko trochę falowało, podróż trwała zaledwie dwie godziny, a jednak w tym krótkim czasie dwa razy nakarmiłem morskie ryby, ku wielkiej ich uciesze i wszystkich podróżujących. I nikt się do mnie nie przyłączył. Wstydziłem się nie mało. Bo na zewnątrz jestem osobą kilkumetrową, niby to „uosobienie siły i zdrowia" — jak mi nieraz mówią. Dzieci, panienki, starcy wśród śmiechu zyrkali na mnie spojrzeniami. O wstyd mi było schylić się na żelaznem oparciu i wśród głębokich i przeszywających westchnień — wydobywać z komórek żołądka pokarm dla głodnych ryb włoskich.

Marynarz podał mi krzesełko, jakaś dobrego ser-

ca pani koniakiem poczęstowała, inni winem Vermouth chcieli życzliwie moim westchnieniom kres położyć. Nic nie pomogło. Ryby zasmakowawszy w zapasach komór babiogórskich, dalej prosiły, czegoś się nowego domagały. — Nacie koniaku! — Nacie Vermouthu! i komory się doszczętnie opróżniły.

Ponieważ ryby dalej się — bezczelnie — dopraszały, wydobyłem pół uncji żółci. Nie smakowało im, ale też i w mojej gębusi zrobiło się gorzko. I kto wie, czym całą żółć rybom nie podarował, bo się jakoś nic nie gniewam, gdy listonosz codziennie wiersze przynosi od różnych „utalentowanych" poetów z całej Polski.

Tak mię to karmienie ryb wymordowało, osłabiło i do życia zniechęciło, żem przy wylą-



„Ulica" w Capri.

dowaniu na wyspę Capri zapomniał o walizie, o kapeluszu, a co dużo gorsze, zapomniałem dać napiwku temu uczciwemu marynarzowi, który mię gwałtem zmusił, abym te rzeczy zabrał! — Wsadzono mię pół martwego do powozu. Dopiero po kilku dniach się dowiedziałem, że ów uczciwy marynarz po całej wyspie roztrąbił, że napiwku nie otrzymał!

Po tych wstępnych przyjemnościach morskich nie zbyt miałem ochotę na „przechadzkę" do groty błękitnej. Po przybyciu ze dwa dni nie mogłem patrzeć na morze. A trudne to na Capri zadanie. Głowę tylko dźwignij, oczy



Wzburzone morze.

otwórz, już jest morze. Przyzwyczaiłem się pomału, zapomniałem o karmieniu ryb i w szósty dzień pobytu wyruszyłem do groty błękitnej.

Gdyśmy łódeczką jakichś kilkaset metrów odjechali od brzegu zapytałem się marynarza:

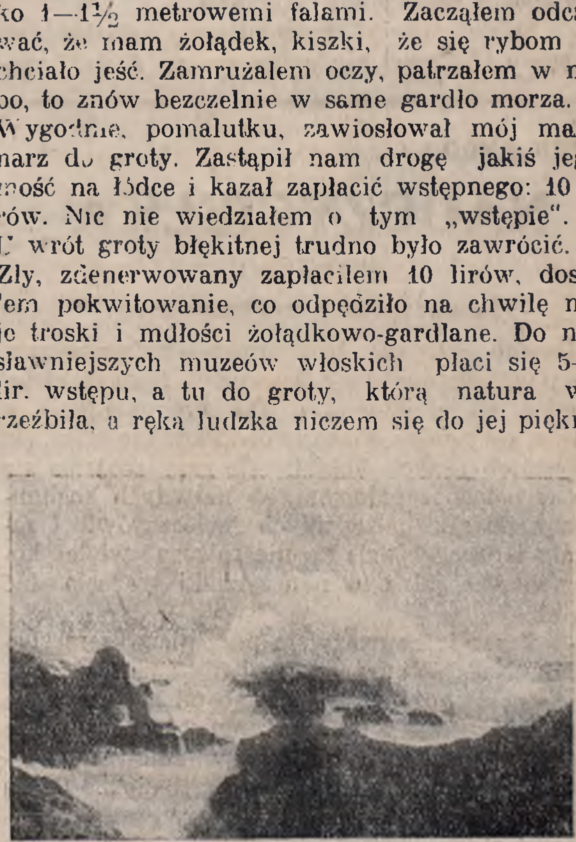
— Signore, a głębokie też tu morze?

— 3 — 4,00 metrów.

Niedobrze, pomyślałem, nic nie mówiąc, że mam stracha, aby się na dno nie dostać. Odczytał widocznie moje czarne myśli i pocieszał:

— Niente paura, reverendo! (Niech się ksiądz nie obawia).

Udawałem, że się nie boję, ale ile razy wyjechaliśmy na falę, zawsze wzbudzałem żal doskonały za grzechy. Morze nie było „złe", ale też ani „dobre", poruszało się „małemi" — bo tylko 1—1½ metrowemi falami. Zacząłem odczuwać, że mam żołądek, kiszki, że się rybom zachciało jeść. Zamrużałem oczy, patrzałem w niebo, to znów bezczelnie w same gardło morza. — Wygodnie, pomalutku, zawiosłował mój marynarz do groty. Zastąpił nam drogę jakiś jegomość na łódce i kazał zapłacić wstępnego: 10 lirów. Nic nie wiedziałem o tym „wstępie". — U wrót groty błękitnej trudno było zawrócić. — Zły, zdenerwowany zapłaciłem 10 lirów, dostałem pokwitowanie, co odpędziło na chwilę moje troski i mdłości żołądkowo-gardlane. Do najsławniejszych muzeów włoskich płaci się 5—6 lir. wstępu, a tu do groty, którą natura wyrzeźbiła, a ręka ludzka niczem się do jej piękno-



Walka wody ze skałami.

ści nie przyczyniła, aż 10 lir. — wstępu! Zdzierstwo! Marynarz się usprawiedliwiał, że „governo“, (rząd) bierze te pieniądze i bardzo na to świeże rozporządzenie rządowe narzekał. Dotąd płacono 3 liry, co goście chętnie zapłacili, do groty kilkakrotnie wycieczki robili.

— My marynarze z Capri najwięcej na tem stracimy — żalił się. I miał rację, bo teraz drugi raz nikt tu już nie przybędzie. Ja też nie poszedłem.

Po tej małej kłótni, marynarz kazał mi się położyć na dno łódki, aby przy wjeździe przez ciasne wejście nie rozstrzaskać głowy. On zaś chwycił się łańcucha u góry wejścia przymocowanego, pchnął łódką przy pomocy owego łańcucha i już byliśmy w grocie błękitnej.

Usiadłem. Ciemności i duszne powietrze, oto pierwszy widok i pierwsze wrażenie w grocie. Byliśmy sami. Marynarz zaczął wesoło dokoła wiosłować i śpiewać, ciemności ginęły, mdłości brały mię natomiast coraz większe. — Rozjaśniło się! — Ah! Ładnie tu, szepnąłem. — Grota dosyć duża, zmieści się w niej 50 łódeczek.

Przez mały otwór wpada światło i nadaje wodzie piękno przecudownej, błękitnej barwy. Żaden malarz, żadna wytwórnia tego koloru nie potrafi oddać. Dziwne jakieś przejście z błękitu do niebieskiego. Marynarz krajał wiosłem wodę, robił piany, opryskiwał ściany groty, a oko oglądało coraz to piękniejsze cuda natury.

Fuori, fuori! (chodźmy stąd!) — zawołałem nagle, bo duszne powietrze wywołało gwałtowny spacer pokarmu w kiszkach.

— Subito fuori! (wychodźmy natychmiast) błagałem. Zlitował się nademną, za 2 do 3 minuty byliśmy już na morzu. Gdy po nagłem wybrnięciu z groty, z dusznego ciepła, zobaczyłem szerokie morze, taką miłością zapałałem do moich kochanych ryb, że je znów nakarmiłem. Co chwila schylałem się do rybek, a marynarz cieszył mię: „Che mi dispiace!“ (Bardzo współczuję!)

W hotelu śmiali się ze mnie, gdym wrócił biało zielony. Co chwila się mię pytali, czy nie pojadę do groty? I zrobiłem im na złość. — Za cztery dni wybrałem się do groty zielonej, na morzu wzburzonem, „białemi końmi“ (pieniące się fale) okraszonem. Będąc już pewnym, że mię nie utopią (nie zdarza się to bowiem nigdy) na dnie morza, wziąłem sobie dwóch marynarzy i ku ogólnemu zdumieniu wyruszyliśmy. Nie radziłbym nikomu podobnego głupstwa popełnić. Łódką rzucały fale po morzu jak piłką. Mimo największej ostrożności marynarzy „białe konie“ (cavalloni bianchi) oblizały mię całego, byłem cały mokry. Na mdłości i karmienie ryb nie było czasu, bo mimo pewności, że mi się nic nie stanie, byłem pełen obaw, że nas te fale zaleją. Trochę odpocząłem w grocie zielonej, jasno zielona woda odświeżyła umysł i serce. — Również piękna rzecz, warto tam zaglądnąć nawet przy gorszej pogodzie. Za półtorej godziny wróciliśmy żywi, zmokłem, napiłem się słonej wody, najadłem się strachu, alem ryb już nie karmił. Jakichś 10 do 12 minut przed wjazdem do zatoki brały mię wprawdzie mdłości, alem się zgniewał, zaśpiewał „po nasemu“, po orawsku, ryby się pięknego głosu przelękły, uciekły, w kiszkach żadnego procesu nie było. Wracałem dumny ze zwycięstwa.

JÓZEF ANDOR. 29

NAUCZYCIELKA

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

Dawno oklepany, lecz zawsze skuteczny sposób podbijania ambicji kobiecej! Stała taktyka urzędowych donżuanów. Do nieuwierzenia, a zawsze uwierzone kłamstwo! „Pani się różni od wszystkich innych kobiet!“ Ile razy znalazło się ono w ustach zapalonych, a naiwnych kochanków, a ile razy u zepsutych włóczęgów! I zadrgało i drgać będzie na nie zawsze wiele kobiecych serc, jak i u nauczycielki zaczęło bić silniej.

— Zaraz to zauważyłem przy pierwszem spotkaniu. Nasz świat typu pani nie zna. Tam ciągła jednostajność, tylko jedwab od aksamitu się różni. Nadąsane, zimne, dumne serca, pełne bezlitosnej chciwości, lub niepohamowanej żądzy rozkoszy. Eh! sprzykrzyły mi się!... Czuję wstręt do nich!... A ponieważ one wypełniały dotąd moje życie, więc czuję wstręt i do swego życia.

W głosie hrabiego brzmiał zblazowany smutek urzędowych zdobywców kobiet. Niewinne dziewczę inaczej to zrozumiało: przedstawiła jej się nieszczęśliwa miłość, zdrada pięknej kobiety, głęboka niezagojona rana w sercu i uczuła potrzebę przyniesienia temu sercu pociechy. Niewieści instynkt dobroci odsunął na drugi plan wszelkie uczucia osobiste i hrabia ze zdziwieniem zauważył, jak gaśnie na jej licach palący rumieniec i jak spokojne, choć głębokie, a życzliwe współczucie spływa na niego z tych pięknych oczu. Teraz już odważyła się patrzeć na niego. — Teraz prawie, że zapomniała, że hrabia siedzi przy niej, spodziewała się tylko wynurzenia i skargi — i szykowała słowa pociechy. Hrabia nie mógł pojąć tej zmiany i zmieszał się:

— Dlaczego pani patrzy tak na mnie? Czy nie wierzy pani temu, co powiedziałem?

— Wierzę wszystkiemu. I chciałabym... chciałabym...

Nie odważyła się dodać słowa: pocieszyć — i milkła, czekając na dalsze pytanie.

— Coby pani chciała? — naglił hrabia. — Coby pani chciała?

— By pan hrabia był szczęśliwym. I nape-

W lepszych warunkach pogody zwiedziłem jeszcze groty: białą, Wszystkich świętych, szmaragdową i innych 15. Zawsze byłem zdrów, czego i Wam Szan. Czytelnicy z całego serca życzę.

Ks. F. Machay.—

Boże Narodzenie na Podhalu.

(IV. nagroda odznaczona praca).

24 GRUDNIA. WIGILJA BOŻEGO NARO-

Jak wszędzie, tak i na Podhalu święta Bożego Narodzenia, zwane „Godami“, obchodzone są uroczyście.

W wigilję „Godów“ każdy mieszkaniec Podhala stara się obudzić jak najwcześniej, bo „kto w ten dzień rano wstanie, będzie przez całuśki rok wczas wstawał“. Od samego ranka panuje wielki ruch w chatach. Gospodyni porządzi izby; naprzód oblepia piec gliną, potem go bieli, następnie myje i szoruje wszystkie części drewniane chałupy, oraz sprzęty gospodarskie. Wszyscy, począwszy od dzieci, a skończywszy na głowie rodziny „gaździe“ podlegają ogólnemu myciu, pod kierownictwem gaździny, która po dokonaniu obmywań przynosi z komory całej rodzinie czystą bieliznę.

W wigilję Bożego Narodzenia zachowują Podhalanie ścisły post popijając jedynie „kwaśnicę“. W dniu tym nie tknie żaden góral nabiału lub omasty, bo gdyby to uczynił, nie doczekałby przyszłej wigilji.

Komu się w wigilję kichnie, będzie zdrów cały rok. Gdy kto jeden drugiemu drogę przejdzie to umrze lub nieszczęście go czeka.

Pod wieczór spieszy gazda do stodoły, skąd przynosi snopek owsa niemłóconego.

Gaździna rozściela snopek owsa na stole, który przykrywa z wierzchu płóciennem prześcieradłem. Na nakryciu tem stawia gospodyni opłatki i miseczkę z miodem.

Gdy tylko ściemni się i pierwsza gwiazda ukaże się na niebie, wtedy zaświecają lampy, klękają do wspólnej modlitwy, prosząc Dzieciątko Jezus, aby im raczyło pobłogosławić przez cały rok w pracy i wszystkich przedsięwzięciach. Po pacierzu gazda łamie się opłatkiem naprzód z gospodynią, potem z dziećmi i domownikami, życząc wszystkim doczekania następnych świąt Bożego Narodzenia, zdrowia, szczęścia, pomyślności i t. d. Do stołu wigilijnego zasiadają według lat, aby w takim porządku umrzeć i zaraz po zajęciu miejsca poglądają za siebie czy każdy „ma swój cień“; jeśliby go nie miał, umrze niechybnie. — Jeśli cień głowy jest duży, to będzie żył długie lata. Wieczerzujący baczą również z kim jedzą, bo w razie zabłąkania się w lesie, wystarczy przypomnieć sobie jedną z wieczerzujących osób, a trafi się na dobrą drogę.

Liczba osób musi być parzysta, w przeciwnym razie ktoś z wieczerzujących umiera w następnym roku. To też zapraszają Podhalanie często i żebraków, na pamiątkę, że Chrystus jadał razem z biednymi.

Na obiad wigilijny składają się zwykle kapusta z grochem, śliwki z ziemniakami, kluski z miodem. Tak starsi, jak młodsi jedzą surowo

---

wno nim będzie. Przecież takim dobrym jest człowiekiem!

Twarz hrabiego spochmurniała. Takim dobrym człowiekiem. Dawno uśpione poczucie moralności otrzymało w tej chwili jakby silny policzek. Obtarł czoło i głuchym tonem odpowiedział:

— Tak, chciałbym być szczęśliwym, ale to już niemożebne.

— Ależ proszę mi wierzyć! Wszystko jest możliwe! Trzeba tylko chcieć!

Chcieć! On przecież wie dobrze, czego chce teraz, czego chciał, urządzając podstępnie tę schadzkę. Tak, w istocie, to jedno dałoby mu dzisiaj szczęście! I zapominając o chwilowem przebudzeniu sumienia, o zagadce, jaką widział w twarzy nauczycielki, a której zepsute serce nie umiało rozwiązać, gdyż była za wysoką na jego miarę — postanowił wszystko na jedną kartę rzucić.

I nagle młode dziewczę znalazło się w objęciach silnego ramienia i z niebezpiecznej bliskości dwoje żarzących oczu zbliżało się do jej twarzy.

Choć zaskoczona tym niespodzianym ruchem i przerażona, nie straciła jednak przytomności umysłu. Wyrwała się z objęć hrabiego, i drżącą ręką chwyciła zielono malowaną podstawę palmy, jakby w niej chciała szukać oparcia. Hrabia w pierwszej chwili ruszył się z miejsca i zdawało się, że pójdzie za nią, lecz widok bladego, drżącego dziewczęcia przygwoździł go do ławki. Bezbrzeżny smutek jej oczu w niepojęty sposób go upokarzał; widział w jej pięknej twarzy coś takiego, co nakazywało cześć niezmierną, a co dopiero później zrozumiał. Nie był to naiwny instynkt dziewiczy, lecz świadome, wspaniałe, a mężne poczucie czystości i kobiecej godności. Ta właśnie świadomość i energja zwyciężyły jego dziką namiętność, ta godność strąciła do błota jego dziką namiętność, ta godność strąciła do błota jego własne „ja“, a to, co usłyszał, wyglądało na policzek.

— Panie hrabio — rzekła nauczycielka, drżąca jeszcze i chwiejnie wsparta o drzewo, ale już bez obawy. — Panie hrabio, pan hrabia widać przypuszczał, że bezbronne dziewczę tu znajdzie, a zapomina, że ma przed sobą kobietę!

Co za godność w tych słowach i jakie zawstydzenie dla winowajcy! Hrabia się zarumienił, niby żak szkolny. „Przypuszczał, że bezbronne dziewczę tu znajdzie!“ — odzywało się raz po raz

jabłka, aby zęby nie bolały. Jeść musi każdy każdą potrawę, bo ile potraw nie zje, tyle go radości ominie.

Resztki obiadu wigilijnego pozostałe na misie wlewa gaździna do cebrzyka, wrzuca doń kawałek opłatka i zanosi krowom, aby się dobrze chowały. Utrzymują bowiem, że o samej północy bydło rogate, gdy skosztuje w tym dniu opłatka i potraw wigilijnych, przemawia ludzką mową, opowiadając sobie o Narodzeniu Chrystusa. Według legendy, pewien gazda chciał słyszeć, co też woły jego mówią, wyszedł więc na stryszek stajni, zrobił dziurę w powale i nadsłuchiwał. Skoro była północ, posłyszał, jak jeden wół mówił do drugiego: „Wstań bracie, bo powieziemy gazdę do grobu“. Gospodarz usłyszawszy te słowa tak się przestraszył, że umarł; odwiozły go te woły na cmentarz.

Kurom, aby dobrze jajka nosiły, dają gotowany groch. Świnie nic nie dostają, bo to „żydowska ujna“. Krąży na Podhalu ciekawa opowieść: gdy Pan Jezus chodził po Palestynie i nauczał, chcieli żydzi przekonać się, czy jest wszystko-wiedzącym. Ukryli więc w chlewiku żydówkę z żydziętami. Gdy Chrystus przechodził obok niego, pytali się, co też jest w chlewie? Chrystus odpowiedział, że jest tam świnia z prosiętami. Kiedy z śmiechem i naigrawaniem otworzyli chlewik, aby przekonać Zbawiciela, że się grubo pomylił, ujrzeli żydówkę zamienioną mocą Chrystusową w maciorę, a żydzięta w wieprzki. Dlatego też dzisiaj żaden żyd nie je wieprzowiny, pamiętając, że świnia jest jego ciotką.

Po obiedzie wigilijnym i pacierzu dziękczynnym, zasiadają wszyscy na ławach i zaczynają kolendować. Dziewczęta jednak nie usiedzą na miejscu, bo muszą wybiec na pole i nadsłuchiwać, z której strony pies szczeka, bo z tej strony przyjdzie chłopiec, który się z nią ożeni. Niedługo potem zjawiają się kolendnicy z szopką lub „turoniem“.

Szopka, jest to skrzynka drewniana, mająca kształt szopy, z boku strzelają w górę dwie ceglaste wieże, oświetlone świeczkami. Figurki wyobrażają pasterzy, Heroda, Trzech Króli i innych — wystrugane z drzewa są nader prymitywne. — Szopka przedstawia zawsze stajenkę betlejemską historję Narodzenia Dzieciątka Jezus.

Niejednokrotnie chodzą i kolendnicy z żywemi lalkami, przedstawiającemi pasterzy z Bartoszem na czele, Heroda z dworzanami, żyda, dziada, cygana i św. Józefa. Każda figura śpiewa co innego, całość wygląda jak grane u nas „Jasełka“.

Kolendnicy z turoniem kolendują z początku pod oknami i skoro zostaną zaproszeni przez gospodarzy, wchodzą do izby z muzyką, złożoną ze skrzypiec i basów. Turoń wchodzi pierwszy wraz z przewodnikiem, ciągnącym go na łańcuchu. — Ma ogromną krowią głowę z dolną szczęką ruchomą, która kłapie, poruszana przez turonia. — Zamiast zębów wprawione są dwie stare podkowy, język z czerwonego papieru lub płótna, podlepionego tekturą, uszy duże „ośle“, oczy wyżłobione, malowane smołą, rogi krowie lub baranie. Głowa turonia osadzona jest na drążku, który trzyma chłopiec, „grający“ turonia. Od głowy aż do stóp turonia zwieszona jest płócienna płachta, aby ukryć postać ludzką. Turonia jest trudno „odegrać“, bo musi chodzić zgięty w pół i nadto urządzać różne figle.

---

w jego sercu i tyleż razy musiał jej przyznać słuszność. Wstał i prędkim, zdecydowanym ruchem zbliżył się do dziewczęcia.

— Czy pani mi może przebaczyć? — rzekł, a głos jego wyrażał szczerość i prawdę.

— Panie hrabio, niech pan mnie do domu puści, — smutnie odpowiedziało dziewczę — nie powinnam była tu przyjść.

Dopiero w tej chwili zauważyła długą nieobecność ochmistrzyni i wszystko a wszystko zrozumiała. Powieści francuskie, pożyczane przez hrabiego, i wizyta ochmistrzyni i tajemny cel jej opowiadań, nacechowanych wstrętną otwartością. Czuła poprostu brudne fale, które ją za sobą ciągnęły, a na ten widok sił jej zabrakło i wybuchnęła głośnym, choć tłumionym płaczem. Rękami zakryła sobie twarz, a hrabia dopiero teraz zauważył w jej włosach drżące, białe kieliszki kwiatu pomarańczowego, symbol pierwszej miłości i wczesnej śmierci. Nie odważył się ich dotknąć, nie odważył się jej pocieszać, nie rozumiał zresztą dobrze przyczyny łez, to tylko jedno było mu jasnem, że od tej chwili naprawdę zbrzydło mu życie.

— Idę, rzekła przerywanym głosem nauczycielka; — idę do domu.

— Niech pani idzie, — lecz musi pani pierwej coś usłyszeć. Daję słowo honoru, że jutro stąd wyjeżdżam!

Ramię dziewczęcia drgnęło. Hrabia po krótkim przystanku ciągnął dalej.

— I nigdym się tak nie brzydził samym sobą, bo nigdy do nikogo nie czułem takiej sympatji, jak do pani. Muszę się nad tem głębiej zastanowić, więc uprzedzam panią, że koniec naszej powieści jeszcze nie nastąpił.

Nauczycielka ledwie słyszała te poważnie wyrzeczone słowa. Wyczerpana powoli szła naprzód i zatrzymała się u drzwi zimowego ogrodu. Krew uderzyła jej do głowy, na widok ochmistrzyni, która najspokojniej siedziała w swojem mieszkaniu przy oknie, a teraz z lisim uśmiechem poskoczyła naprzeciw niej.

Dziewczę odwróciło się z nietajoną zgrozą, co widząc hrabia, który szedł za nią w tyle, krzyknął do ochmistrzyni surowym głosem:

— Proszę o kapelusz i płaszcz pani nauczycielki. Ale niech się pani sama tem nie trudzi, tylko wyszle przez służącą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wszedłszy do izby, turoń tańczy chwilę przy dźwiękach orkiestry, a potem „spuszczony z łańcucha" wyprawia różne krotochwile: bije rogami domowników, goni dziewczęta, kłapie ruchomą szczęką, co wszystko daje powód do śmiechu, radości, krzyków i nawoływań. Zmęczony figlami, kładzie się turoń na ziemi. Przewodnik okłada go kijem i bierze na łańcuch oświadczając, że musi wyprowadzić turonia do stajni, by go nakarmić wraz z kolendnikami.

Przed samą północą idą na Pasterkę. Niezapomniane wrażenia czynią kolendy, śpiewane tu unisono (jednym głosem).

ŚWIĘTO BOŻEGO NARODZENIA 25 GRUDNIA.

Każdy stara się najuroczyściej obchodzić święta „Godów". Przedewszystkiem idą do kościoła, by w kornych modlitwach pokłonić się Małej Dziecinie, oddać siebie i rodzinę Jego opiece. — Wracając z kościoła nie zatrzymują się nigdzie po drodze. W domu w najwyższem, skupieniu spędzają resztę dnia na czytaniu pobożnej książki lub śpiewaniu kolend. Nawet i najbliżsi krewni i sąsiedzi nie odwiedzają się nawzajem. — W całej wsi panuje niezwykle uroczysta cisza.

Dziewczęta robią z różnokolorowych opłatków „świat". Jest to kula, która powstaje przez dolepienie do kulistej podstawy z obu stron wykrojonych połówek i ćwiartek kół. „Światy" są najróżnorodniejsze i są zawsze tworami pełnemi pomysłu. „Świat" wieszają Podhalanie u belki w środku białej izby.

ŚW. SZCZEPAN 26 GRUDNIA.

Dzień św. Szczepana jest dniem uciechy i zabawy. Gazdowie i parobcy wykruszywszy owies ze stołu wigilijnego napełniają nim kieszenie i węzełki, i udają się do kościoła. Po sumie ksiądz, idąc przez cały kościół, święci owies, kropiąc go wodą święconą. Każdy stara się rzucić na niego parę ziarn owsa, na pamiątkę ukamienowania św. Szczepana. Wyszedłszy z kościoła, sypie nim Podhalanin wszystkich znajomych. Poświęcony owiec mieszają z owsem przeznaczonym na zasiew wiosenny. Otrzymują go również konie, by nie dostawały chorób.

W dzień św. Szczepana przychodzą do chat gazdowskich „podłaźnicy". Wchodzą pozdrawiając obecnych słowami: „Chrystus się rodzi", na co gazda: „Chwała Bogu na ziemi i w niebie". — Następnie bierze podłaźnik garść owsa i podsypuje naprzód gospodarzy, potem rozrzuca owies w cztery rogi chałupy, mówiąc:

„Na scęście, na zdrowie,
Na to Boże Narodzenie,
Coby Wam się darzyło,
W oborze, komorze,
Wsędy dobrze;
Coby się Wam darzyły
Kury cubate,
Telo wołków
Kielo w chałupie kołków,
Telo cielicek
Kielo w lesie jedlicek.
Coby się Wam darzyły
Konie z mocnemi nogami,
Cobyście orali
Czterema pługami,
Jak nie czterema,
To trzema,
Jak nie trzema,
To dwoma,
Jak nie dwoma,
To jednym,
Ale co godnym.
Siągnijcie do skrzynie
Wyjmijcie pół świnie,
Siągnijcie na wyzkę
Wyjmijcie masła łyzkę".

Za życzenia dostaje parę groszy, albo i jaki świąteczny „specjał".

Zbliża się czas wesel, więc też parobek spieszy do upatrzonej „dziewuchy", by ją podsuć owsem, oraz cukierkami i w ten sposób dać poznać, że pragnie ją za żonę.

Jeśli zgadzają się w domu na wydanie córki, zapraszają go do domu i ugaszczają, jeśli nie, to mówią: „My ta nie mamy córki na wydaniu, musicie czekać, aż urośnie".

NOWY ROK 1 STYCZNIA.

Już w przeddzień, po powrocie z dziękczynnego nabożeństwa na zakończenie starego roku kładzie gaździna na stole bochenek chleba, by „Nowy Rok go zastał" i przez to nigdy chleba w domu nie zabrakło.

W dniu tym gospodarze odwiedzają się nawzajem, życząc sobie:

„Na scęście, na zdrowie na ten Nowy Rok.
Coby Wam wyleciał z pieca bok.
Coby Wam się darzyło w oborze, w komorze,
Sędy dobrze. I na polu daj Boże".

* * *

Przez cały czas od św. Szczepana aż do Trzech Króli, nie używają Podhalanie żadnych ostrych narzędzi. Wieczory spędzają na śpiewaniu kolend i opowiadaniu scen z życia Chrystusa Pana, na rozrywkach i wzajemnem odwiedzaniu się.

Mieczysław Wargowski.



GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW



Z GMINY GRABÓW N/PILICĄ, WSI BOŻE. Kochani Rodacy! miła siostro, bracie, co swoją Ojczyznę nad wszystko kochacie, te pola i łąki, te góry i lasy, co pragniecie dobra Polski i po wsze czasy, z wami pogawędzić dzisiaj. pragnę szczerze, a że posłuchacie mię, w to chętnie wierzę

Otóż, bracia drodzy, skończył się rok stary; on nam przyniósł rzeczy strasznie nie do wiary; te majowe walki bratnie i mogiły, które nas żałobą i smutkiem okryły.

To też rok ubiegły, powiem wam otwarcie, będzie zapisany na dziejowej karcie, jako rok bolesny. Lecz już przyszedł nowy, może w nim rozsądek weźmie górę zdrowy, może zapanuje wśród nas miłość zgoda! Tak! dążmy do tego, Bóg nam siły doda. Niestety, korzystając z tej zimowej pory i czuję, ze wkrótce nastąpią wybory w całej naszej Polsce do Sejmu nowego, już się kręcą prorocy wśród ludu polskiego, głosząc swoje hasła fałszywe, bezbożne, które dla naszej wiary są tak bardzo groźne. Wszakże te rozwody, te cywilne śluby, najłatwiej poprowadzą rodzinę do zguby. Lecz im się nie uda ten przemysł szatański, bo myśmy Polacy, naród chrześcijański, więc w obronie naszej świętej wiary, wszyscy jak mur staniem, i młody i stary, i śmiało odpędzim wrogie nam zakusy, a wróg jak niepyszny, precz iść sobie musi. Zeby to się stało czytelnicy drodzy, musimy, się wszyscy ochotnie zjednoczyć przy naszej Gazecie i z nią razem kroczyć naprzód, bo wszak ona zawsze, co niedziela, umacnia nas na duchu, dobrych rad udziela.

Wreszcie przy nowym roku ślemy wam rodacy, życzymy zdrowia, szczęścia, powodzenia w pracy, spełnienia wszystkich pragnień, wszelkiej pomyślności, niechaj w sercach naszych zawsze miłość gości, niechaj tchnie dostatkiem każda wiejska chata i niech nie naciska pięści brat na brata Rodacy! w miłej zgodzie wspólnie się zbierajmy w kościołach

Dzieciny wesoło śpiewajmy, zanośmy modlitwy przed tron Maleńkiego o pomyślność Polski... Koniec listu mego.

St. Frączyk.

Szanowny Księże Redaktorze! W gazecie „Sztandar Chłopski" opisany był nasz świątobliwy ksiądz proboszcz Józef Motyka, ale w sposób niegodny. Pisze tam Wojciech Sitarz, że ten ksiądz chce wziąć pod swój zarząd, czyli pod zarząd kościelny, cmentarz koło kościoła i pogrzebowy, że za pieniądze, wzięte za sprzedaż gruntu plebańskiego, zamienił plebanję na pałac i t. d. Wszystko to jest niesłusznie przedstawione. Gdy gmina chciała wziąć te cmentarze pod swój zarząd, to ks. proboszcz Motyka pojechał do Wadowic i adwokat Kubiczek wynalazł papiery i deklaracje od najdawniejszych lat, że cmentarze należą do zarządu kościelnego, a nie gminnego, A co do pałaców, to stodoły plebańskie były tak zrujnowane, że ile deszczu było na polu, tyle i w stodołach; w mieszkaniach zaś podłogi zjedzone były od grzyba, więc z konieczności musiano je odnowić. Widać z tego, co pisze ten Sitarz, że jeszcze nie był w pokoju żadnego urzędnika, choćby najniższej rangi, skoro tak skromne urządzenie naszego ks. proboszcza nazywa pałacem. Jeżeli ten Sitarz ma słuszność i jest przewodniczącym komitetu kościelnego, dlaczego nie udał się z temi sprawami do sądu, tylko podał do pisma, którego hasłem jest wydrzeć cześć i poszanowanie, jakie ma lud na wsi do kapłanów?

My wszyscy parafjanie i parafjanki z wyjątkiem Wojciecha Sitarza, jak jeden mąż przepraszamy Cię, Księże Proboszczu, za to bezbożne opisanie Cię bez naszej winy i wiedzy. Wiemy, że zamiast oddać tę sprawę do sądu świeckiego, przebaczyłeś temu człowiekowi, apelując tylko do sądu Bożego. Niech Ci Bóg nagrodą będzie za to! Niech Ci będzie tak łaskawy i miłosierny, jak Ty okazałeś się dla tego swego parafjanina.

Zapytujemy Cię, p. Sitarzu, dlaczego nie wspominałeś w gazecie ile zdziałał dotąd nasz proboszcz w tak zaniedbanej parafji przez swoje nadludzkie prawie wysiłki i prace? Niedawno ten kapłan powstał ze strasznej choroby tyfusu i zaraz, bez względu na swe słabe zdrowie, zaczął obsługiwać swą pięciotysięczną parafję. Już przeszło dwa miesiące pracuje sam, nie zaniedbując najmniejszego obowiązku. Odprawił niejako rekolekcje z chłopcami podczas nowenny do św. Stanisława Kostki, głosząc przez 9 dni kazania. Spowiada nocami, gdyż tak jest całemi dniami zajęty. Nadto siedem szkół objeżdża w każdy tydzień i uczy w nich po kilka godzin religji. W niedzielę odprawia dwie Msze św. i głosi dwa kazania. Odbywa zmiany różańcowe, zgromadzenia Tercjarzy, prowadzi cztery związki młodzieży. Nawet na wołowej skórze nie da się opisać, jak ten kapłan odradza swoją parafję duchowo; a kiedy się weźmie pod uwagę, jego pracę, to musi każdy przyznać, że tu Bóg działa swoją łaską; dlatego właśnie przeciwnicy Chrystusa i Kościoła nie mogą tego znieść, i uderzaju w tak zacnego kapłana, którego w imieniu parafjan i parafjanek Mucharskich raz jeszcze z głębi serca przepraszam.

Ferdynand Czaicki.

Przykład działa.

Za przykładem Związku dziennikarzy polskich w Krakowie, który na balu maskowym przez siebie urządzonym w Nowy Rok w Krakowie, premjował ładne nogi i głowy tancerek, idą bale prowincjonalne. I tak „Bal ziemi żywieckiej", urządzany w dniu 5 lutego 1927 r. w salach Sokoła w Żywcu, zapowiada nagrody za piękny uśmiech, za piękną fryzurkę i ładną nogę!!!

I to mają odwagę ogłaszać w gazetach Polacy w czasach dla naszego państwa i społeczeństwa tak pod każdym względem ciężkich i niebezpiecznych! I to Polacy na kresach naszych zachodnich, gdzie niebezpieczeństwa grożące Polsce dzisiejszej są jeszcze jaskrawsze i widoczniejsze.

Czy to nie zapowiedź jakichś strasznych nieszczęść??

„Bo Pan Bóg kiedy klęskę na naród przy-
[puszcza
Odbiera naprzód rozum od obywateli,
A więc mądry fircykom oprzeć się nie
[śmieli" itd.
(Pan Tadeusz)

Kronikarze zapiszcie sobie to dobrze!

NOWE KSIĄŻKI.

BŁOGOSŁAWIONA BRONISŁAWA PATRONKA POLSKI. Lwów nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna i Bractwa wydawn. św. Józefa". 1926. Str. 176. Cena 2.50 zł.

Jest to opowiadanie historyczne, skreślone bardzo sumiennie i pracowicie na podstawie aktów beatyfikacyjnych, zapisków klasztoru zwierzynieckiego SS. Norbertanek, dawnych i nowszych historyków i biografów i podań ludowych. Autorka (nie podpisana) wywiązała się dobrze ze swego zadania i obdarzyła nas książką zajmującą i budującą, która nam stawia żywo przed oczyma postać Błogosławionej na tle jej epoki i ciężkie przejścia jej Sióstr zakonnych. — Styl autorki jest poprawny i potoczysty. Książka jest ozdobiona czterema dobremi rycinami.

„CHWALCIE PANA". Książka do naboż. (i śpiewnik bez nut) zgrabna, szerokości 10 cm., długości 15 cm., na cienkim papierze, lekka, nie gruba mimo 688 str. druku czystego i wyraźnego. Nowe wydanie 6-te, znacznie powiększone, nakładem „Dziedzictwa Błog. Jana Sarkandra" w Cieszynie. (Oprawna 7 zł.)

Treść bogata, modlitwy liczne, więcej na Piśmie św. oparte; dosłowne, a poprawne tłumaczenie modlitw przy Mszy św., oraz krótkie i jasne, a zwięzłe objaśnienia poszczególnych ceremonji i części Przenajśw. Ofiary. — Druga połowa książki (od str. 311 do 680) zawiera nabożeństwo nieszporne i coś 220 różnych pieśni. — Nieszpory niedzielne i świąteczne podwójne — — jedne w dosłownem tłumaczeniu, drugie jak nasze zwykłe.

Co uderzająsc, czego zwykle brak w polskich książkach do nabożeństwa, to antyfony do nieszporów na wielkie święta doroczne. Rzecz ciekawa, że są jutrznie na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Pieśni, zwłaszcza mszalne bardzo liczne, przy końcu są nawet takie, co zupełnie dostosowane są do mszału rzymskiego. U nas ludzie nie wiedzą, co śpiewać podczas Mszy św., zwykle nawraca się po pieśniach o Matce Bożej, a święto i Msza św. odnoszą się wprost do P. Jezusa czy do Ducha św.

Ta książka podaje sposób liturgicznego nabożeństwa na wsi. Śląsk nas zawstydza pod tym względem.

X. Dr. Michał Kordel.



NAPIĘCIE MIĘDZY ANGLJĄ I CHINAMI wzrosło, Anglja zamierza bronić orężnie swych koncesyj w porcie Szanghai. Już tam przybyły wojska angielskie, co w całych Chinach wywołało olbrzymie oburzenie. Jest jednak mała nadzieja, że zatarg przedłożony zostanie radzie Ligi Narodów.

W NIEMCZECH UTWORZONO NARESZCIE RZĄD. Kanclerzem jest katolik dr. Marx. Oprócz niego zasiada w gabinecie jeszcze dwóch katolików: Koeler (finanse) i ks. Braun (min. pracy). Inni ministrowie należą do stronnictw prawicowych — monarchistycznych. — Stresseman dalej ministrem spraw zagranicznych.

Wielka i długa dysputa w sprawie *fortyfikacyj niemieckich na granicy polskiej* zakończyła się zawarciem układu, według którego 1) Niemcy zobowiązują się nie modernizować fortyfikacyj; 2) nie budować fortyfikacyj nowych i 3) natychmiast zniszczyć te fortyfikacje nie wymienione w układzie, które będą później wykryte.

W JUGOSŁAWJI znów przesilenie rządowe. Pretensje Serbów w tem państwie Chorwatów, Serbów i Słowieńców podkopują byt mocarstwowy tego sympatycznego królestwa.

U nas w kraju.

ożywiło się życie polityczne. Sejm obraduje nad budżetem na rok 1927. Społeczeństwo nie zbyt się interesuje mowami pp. posłów, bo rząd obecny nie bardzo bierze pod rozwagę ich rady.

POŻYCZKA AMERYKAŃSKA jest podobno na dobrej drodze. Mamy otrzymać w trzech ratach 150—200 miljonów dolarów na cele rozbudowy kraju. Urzędowe rokowania w tej sprawie mają się rozpocząć 10-go lutego.

WIELKIM SKANDALEM POLITYCZNYM jest afera posła Wojewódzkiego z bolszewickiej partji chłopskiej. Zdradzał on za pieniądze swych kolegów policji polskiej i czerezwyczajce bolszewickiej! Kto się wyzbył Boga, religji i sumienia, wszystkiego się dopuści w celach zysku pieniężnego.

MINISTERSTWO ROLNICTWA nakazało *wstrzymać się od polowań leśniczym i nadleśniw niedzielę i święta,* jak również zaleciło, by wpłynięto na dzierżawców polowań rządowych, by w te dnie także powstrzymywali się od polowań. Oby to chwalebne rozporządzenie i prywatni myśliwi wykonali i nie gorszyli katolików niedzielnemi strzelaninami.

MINISTERSTWO PRACY i opieki społecznej opracowało projekt ustawy, która ma wejść w życie w formie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o fundacji pod nazwą *„Wieś Kościuszkowska“*. We wsi tej wychowywać się ma tysiąc sierot, pozostałych przedewszystkiem po poległych obrońcach Ojczyzny. Na teren tej fundacji upatrzona jest miejscowość Rogoźno—Zamek na Pomorzu, gdzie niegdyś znajdował się zamek krzyżacki.

„Wieś Kościuszkowska“ ma otrzymać teren około 600 ha.

W BYDGOSZCZY ZAARESZTOWANO „księdza“ „Kościoła“ narodowego — hodurowskiego, p. Zawadzkiego — za bezwstydne grzechy. —*m*—

Wiadomości z Ameryki.

„Nowiny Polskie“, wychodzące w Milwauke, Wis, donoszą o projektowanej wycieczce do Polski naszych rodaków amerykańskich, którzy chcą zwiedzić cały kraj ojczysty. Wycieczkę urządza Stowarzyszenie weteranów armji polskiej, a termin wyznaczony jest na 25 czerwca 1927 roku, powrót zaś — w drugiej połowie sierpnia. Z Hawru członkowie wycieczki zboczą do Paryża, gdzie zatrzymają się przez dwa dni. Po powrocie z Paryża, wyjazd z Hawru do Gdyni, zwiedzą Gdańsk i przybędą specjalnym pociągiem do Warszawy dla wzięcia udziału w Zjeździe zagranicznych Polaków. Gdyby do tego zjazdu nie przyszło, po zwiedzeniu Warszawy i okolicy wyjadą do Wilna, zwiedzą Lublin, Równo, Lwów, Borysław, Zakopane, Kraków, Wieliczkę, Częstochowę, Łódź, Kalisz, Poznań, Giezno, Ciechocinek, Toruń i z Gdyni wyruszą z powrotem do Ameryki. W czasie tego objazdu zarządzona będzie przerwa dwutygodniowa dla odwiedzenia stron rodzinnych, krewnych, znajomych.

Komitet wycieczki czyni starania, by opaty za wizy i za podróż okrętem były zniesione lub znacznie obniżone — i bierze na siebie wszystkie kłopoty podróży: kwatery, przewodników i t. p. Udział w wycieczce może wziąć każdy Polak i Polka. Wszelkich informacji udziela Stow. weteranów armji polskiej w Ameryce, 1309. N. Ahhland Ave. Chicago III.

Gdyby wycieczka powyższa, jako też zjazd zagranicznych Polaków doszły do skutku, najważniejszą rzeczą byłoby okazać naszym oddalonym braciom prawdziwie braterskie serce, aby odczuli, że są między swoimi i zawiązali z Matką-Ojczyzną węzły miłości dziecięcej. Będzie to doskonaa okazja do zjednoczenia się duchowego wszystkich Polaków i podniesienia w nich poczucia narodowego.

ŻYWE WOTUM ŚW. TERESY. X. Dr. Juljan Gołąb i X. W. Kędzior wezwani przez X. U. Kordela składają na żywe wotum po 5 zł. i wzywają do złożenia X. J. Styrylskiego i X. J. Komenderę.

P. Korneljusz Stroka składa 5 zł. i zaprasza do łańcucha p. Edmunda Makowskiego, dyr. Banku Polskiego w Krakowie.

Odpowiedzi Redakcji.

P. PROF. W. SZ-NA. Czeki załączyliśmy wszystkim odbiorcom, i tym, co już przedpłatę uiścili. Wszystko w porządku.

J. P. RAJCZA. Adresu Paderewskiego nie znamy.

W. R. Powieść „Nauczycielka" się i podoba i niepodoba. Jedni się zachwycają, inni znów ganią. Jest to powieść ideowa, głęboka, w której mało ględzenia, a dużo pokarmu — nowoczesnego. My Polacy nie lubimy czytać takich rzeczy.

KAZIMIERZ PISKORZ z Wadowa, lat 37, ur. w 1902 roku, zgubił papiery wojskowe, które się unieważnia.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.